



BIULETYN

Nr 78 (1315), 15 września 2015 © PISM

Redakcja: Jarosław Ćwiek-Karpowicz • Aleksandra Gawlikowska-Fyk • Dariusz Kafan
Piotr Kościński • Sebastian Płociennik • Patrycja Sasnal • Marcin Terlikowski
Katarzyna Staniewska (sekretarz redakcji)

Powolne przebudzenie Mołdawii

Stanislav Secrieru

Protesty w Mołdawii, organizowane od kwietnia, znacznie przybrały na sile i mają już charakter ciągły. Niespotykana od wielu lat skala społecznego niezadowolenia dowodzi, że Mołdawianie są zdolni do samoorganizacji i oczekują od rządzących istotnych reform. O ile władza nie zmieni swojego postępowania, wydarzenia te mogą utrudnić dalszą integrację kraju z Zachodem ze względu na wzrost znaczenia opozycji, sponsorowanej przez Rosję. Unia Europejska powinna z jednej strony popierać protestujących, z drugiej wywierać większą presję na rząd, aby jak najszybciej wrócił na drogę reform.

Kto protestuje? W Mołdawii nastąpił ostatnio wzrost niezadowolenia społecznego. W ubiegłym roku przeciwko rządowym planom podniesienia stawki VAT protestowali rolnicy, tzw. unioniści gromadzili się wielokrotnie, aby wspierać ideę zjednoczenia Mołdawii z Rumunią, a opozycyjni socjaliści wzywali rządzącą koalicję do przeprowadzenia przedterminowych wyborów. Jednakże obecne protesty, które zostały zorganizowane przez Platformę Obywatelską „Godność i Prawda” (GiP), wyróżniają się na tle reszty. Organizacja ta powstała w lutym 2015 r. i skupia działaczy społecznych, byłych urzędników, dziennikarzy, prawników, ekspertów oraz przedstawicieli organizacji pozarządowych. Ich wezwanie do pokojowych manifestacji trafiło na podatny grunt głębokiego poczucia niesprawiedliwości oraz nierozwiązanego problemu korupcji na wysokim szczeblu. Poparcie społeczne dla GiP powoli rosło. W pierwszym mityngu w kwietniu br. uczestniczyło ok. 4 tys. osób, a w kolejnym, w maju, już niemal 50 tys. Po letnim zastoju protesty nasiliły się na jesieni, a momentem kulminacyjnym był 6 września, kiedy na centralnym placu Kiszyniowa zgromadziło się niemal 100 tys. ludzi.

Inaczej niż w przypadku wcześniejszych manifestacji w 2015 r., największy od dekady protest zorganizowany przez GiP przekształcił się w akcję ciągłą. Naprzeciwko siedziby rządu członkowie ugrupowania zbudowali miasteczko namiotowe. Liczba namiotów szybko rosła – od początkowych 30 do ponad 300, co było wynikiem wsparcia finansowego (tylko w pierwszym dniu otrzymano 4500 euro) i moralnego mieszkańców różnych części Mołdawii. Sytuacja ta stała się jednak poważnym wyzwaniem nie tylko dla koalicji rządzącej, ale również dla samej GiP, która jest podzielona co do tego, czy platforma powinna pozostać ruchem społecznym, czy przekształcić się w nowy projekt polityczny. Po tygodniu funkcjonowania miasteczka namiotowego jego burmistrz zrezygnował, ujawniając spory wewnątrz organizacji. Niezależnie od coraz to nowych podziałów i niepewności co do rezultatów protestów, ruch przyniósł Mołdawii konkretne korzyści.

Jakie są oczekiwania? We wcześniejszych latach brakowało publicznej presji na rząd, aby zwalczał korupcję – do niedawna kwestie praworządności były podnoszone raczej tylko wyspecjalizowane organizacje pozarządowe. Nigdy wcześniej nie wywołały one wystąpień społecznych. Obecne protesty to zmieniły, a władze spotkały się z przedstawicielami GiP. Ruch ten, z dużym prawdopodobieństwem, zyska też więcej poparcia wśród przyjaznych Mołdawii państw UE, które wcześniej wskazywały, że o swój kraj powinni troszczyć się przede wszystkim jego mieszkańcy.

Kolejny sukces protestu to wspólne działania na rzecz rozwiązania problemów społecznych. Jeśli wcześniej Mołdawianie koncentrowali się na strategii indywidualnego przetrwania, to wystąpienia w Kiszyniowie dowodzą, że obecnie odczuwają oni potrzebę skoordynowanych akcji. Warte odnotowania jest też to, że protesty nie spowodowały zwiększenia poparcia dla partii politycznych. Nadal jest to wielki, oddolny eksperyment wspierany przez prywatne darowizny obywateli (również emerytów).

Solidarność jest ważną kwestią dla społeczeństwa przeredzonego wskutek masowej migracji zarobkowej (z liczącej 3,5 mln mieszkańców Mołdawii do Unii Europejskiej i Rosji wyjechało ok. 500 tys. osób), która oprócz dochodów (przekazy pieniężne pracujących za granicą Mołdawian stanowią aż 25% PKB tego państwa) przyniosła modyfikację całej tkanki społecznej.

Presja społeczna jest także sygnałem, że ludzie chcą mieć wpływ na kraj nie tylko podczas organizowanych co cztery lata wyborów, ale również pomiędzy nimi, a zwłaszcza wtedy, kiedy ma miejsce otwarte lekceważenie interesu publicznego. Jeśli ten trend się utrzyma, będzie to oznaczało zmianę jakościową.

Prawdopodobnie największą zmianą jest jednak to, że obecni protestujący – chcąc uniknąć geopolitycznej pułapki – dystansują się od polityki zagranicznej (dylemat: UE czy Rosja), w czasie poprzednich kampanii wyborczych umiejętnie wykorzystywanej przez polityków w celu uniknięcia dyskusji o innych, kluczowych kwestiach. Tym samym protesty pozbawiły elity polityczne wygodnego narzędzia do zdobywania poparcia i skierowały je ku niewygodnej dla nich debacie merytorycznej.

Starania GiP, aby zbudować porozumienie wokół kwestii mających realne znaczenie dla społeczeństwa, mogą stać się receptą na zlikwidowanie podziałów etnicznych, wcześniej dodatkowo wzmacnianych przez polityków walczących o wpływy. Wprawdzie istnieje niebezpieczeństwo, że GiP może zostać podzielona lub zawłaszczona przez polityków, ale może też się stać platformą startową dla nowych liderów politycznych, co jest niezbędne do odnowienia mołdawskiej elity politycznej.

Jaka jest reakcja rządzących? Ruch protestu, choć niesie ze sobą wiele szans, oznacza też dla Mołdawii określone ryzyko. Obok wezwań do wszczęcia śledztwa w sprawie korupcji na najwyższych szczeblach władzy oraz żądań dymisji prokuratora generalnego, szefów banku centralnego i agencji antykorupcyjnej, GiP domaga się też rezygnacji kierownictwa państwa i przedterminowych wyborów. Za trudną sytuację ponosi odpowiedzialność całe kierownictwo, ale nagłe dymisje przyniosłyby więcej szkody niż pożytku, wtrącając państwo w jeszcze poważniejszy kryzys polityczny. Co więcej, przeprowadzone w trybie pilnym wybory nie pozwoliłyby na rozwinięcie się nowych projektów politycznych, co groziłoby odtworzeniem w parlamencie obecnego układu sił lub wzmocnieniem ugrupowań prorosyjskich, również wzywających do walki z korupcją i grających na antyoligarchicznych nastrojach. Zamiast zbliżyć się do reform, Mołdawia mogłaby uczynić wielki krok wstecz. Protestujący powinni więc działać ostrożnie, by swymi żądaniami nie uruchomić scenariusza samozniszczenia.

Jak dotąd reakcja koalicji rządzącej nie jest konstruktywna. Przede wszystkim usiłowano zakłócić protesty. Organizowano np. alternatywne wydarzenie na tym samym placu (jak czerwcowy mityng liberałów) lub koncerty w innej części miasta, by odciągnąć ludzi od udziału w demonstracjach. Niektóre media próbowały też przedstawiać wystąpienia jako efekt działań oligarchów. Gdy GiP zorganizowała stały protest przed siedzibą rządu, władze rozważyły, jak długo demonstranci mają prawo tam stać. Pojawiły się pogłoski, że MSW planuje zorganizowanie tam swojego przedsięwzięcia. Ujawniono jednak, że GiP uzyskała zgodę na obecność na placu do końca września. Wprawdzie wykluczone jest podjęcie przez władze próby usunięcia demonstrantów siłą, ale może dojść do starć. Możliwa jest bowiem infiltracja protestu i prowokacje zorganizowane przez ugrupowania wspierane finansowo i kierowane przez Rosję. I tak, 6 września liczni członkowie Antify (organizacji rzekomo antyfaszystowskiej) i partii Nasz Dom – Mołdawia zostali zatrzymani, gdy, zmierzając ku demonstrantom, starli się z policją pod siedzibą prokuratury.

Ponieważ nie udało się zapobiec demonstracjom, partie rządzące zastosowały kombinację ostrzeżeń, łącznie z przedstawianiem apokaliptycznych scenariuszy w razie destabilizacji politycznej (np. deklaracja premiera w sprawie deprecjacji waluty narodowej) czy pozorowaniem działalności reformatorskiej i antykorupcyjnej (np. przewodniczący parlamentu poinformował o zaproszeniu prokuratora ds. walki z korupcją z Rumunii). Oznacza to, że mołdawska klasa polityczna jest krótkowzroczna i usiłuje kupić czas, by zapewnić utrzymanie *status quo*. Spontaniczne, masowe protesty wykazały, że społeczeństwo mołdawskie jest dojrzsze od polityków. Jeśli ci nie przyjmą tego do wiadomości, konflikt może się tylko nasilić.

Co powinna zrobić Unia? Pojawienie się zorganizowanego i cieszącego się oddolnym poparciem ruchu społecznego przynosi Unii Europejskiej nowe możliwości. By wykorzystać energię społeczną, UE musi podjąć szereg działań. Po pierwsze, powinna starać się chronić protestujących, wystosowując ostrzeżenie do władz Mołdawii, by nie próbowały usunąć demonstrantów. Po drugie, powinna utrzymywać dialog z GiP i ostrożnie zachęcać protestujących do wysuwania realistycznych żądań – tak, by mogły one przybrać formę „mapy drogowej” wiodącej do pożądanych celów. Po trzecie, należy przekazywać środki finansowe do nowo powstających inicjatyw na szczeblu lokalnym i krajowym, zamiast do funkcjonujących od dawna organizacji pozarządowych na ich duże projekty. Po czwarte, trzeba wzmocnić nacisk na rząd, by ponownie podjął reformy i zaczął zdecydowanie zwalczać korupcję. Wymiana prokuratora generalnego i ewentualnie szefa banku centralnego na osoby o nieposzlakowanej uczciwości mogłaby pokazać, że zamiary władz są poważne. I wreszcie, wobec społecznych żądań pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, Unia powinna technicznie i instytucjonalnie wesprzeć działania antykorupcyjne, kładąc nacisk na efektywność. Powinna też zdecydowanie przeciwdziałać sytuacjom, w których jej środki finansowe dla Mołdawii przechwytywane są przez sieci korupcyjne. Dobrym początkiem mogłoby być wystanie misji EUJUST z sędziami i prokuratorami ds. walki z korupcją, którzy wsparliby swych mołdawskich kolegów.